

MUZYKA FILM SZTUKA

Presto

ULICA

✂ wytnij sobie zakładkę

art. Anasztazia Pazura

#39 WIOSNA 2023
21,00 zł (w tym 8% VAT)
Indeks 281751
ISSN 2084-3348
PrestoPortal.pl



9 772084 334302

05

Róża dla Loretty Cichowicz. Ode mnie...

dr Grzegorz Ćwiertniewicz | historyk filmu i teatru polskiego, wykładowca, menedżer, autor książek

Cztery lata temu, w Wielką Sobotę, odeszła nagle i za wcześnie Loretta Cichowicz, aktorka teatralna i filmowa, profesorka, wykładowczyni łódzkiej Filmówki. Po studiach związała się z łódzkim Teatrem Nowym, na deskach którego występowała przez kilka sezonów. Przez ostatnią dekadę współpracowała z Teatrem Małym w Łodzi. To tam ją poznałem...

Było to jakieś dziewięć lat temu. Od samego początku wiedziałem, że jest znakomitą aktorką. Nie do końca rozumiałem, co robi w takim teatrze. Do Teatru Matego wybrałem się na zaproszenie Mariusza Pilawskiego, szefa tej sceny. Zadzwonił do mnie po lekturze recenzji przedstawienia „Trzy razy łódź”, wystawianego we Wrocławskim Teatrze Komedia. Uwagę Pilawskiego zwrócił tytuł mojego tekstu – „Trzy razy kicz”. Powiedział mi, że i w repertuarze jego teatru znajduje się spektakl o takim samym tytule i że moje wrażenia po jego obejrzeniu będą na pewno inne od tych wrocławskich. Żeby jednak nie jechać na jedno przedstawienie, uzgodniliśmy, że obejrzę jeszcze dwa inne – „Kukłę” i „Wydmszkę”.

Łódzkie odczucia były gorsze od wrocławskich. Ale nie o tym. Loretta Cichowicz zagrała w tych dwóch kolejnych. W obu, niestety, złych – ze względu na infantylny tekst i „telenowelowość”. Cichowicz dała się jednak poznać z jak najlepszej strony. Od razu odebrałem ją jako aktorkę arcydzielną. Najpierw obejrzałem „Wydmszkę” w reżyserii Pilawskiego. Aktorka wcieliła się w niej w rolę czterdziestoczteroletniej bibliotekarki Haliny Kociemby – pozbawionej gustu, przywdziewającej babcię stroje, starej panny mieszkającej z matką i całkowicie podporządkowanej jej woli. Długo pozostawałem pod ogromnym wrażeniem jej talentu. Bez niej spektakl byłby martwy. Mogłoby go nawet nie być. To Cichowicz sprawiła, że zostałem, że nie wyszedłem, że nie wyjechałem. Zastanawiałem się, dlaczego aktorka o takich predyspo-

zycjach (realizm psychologiczny postaci, umiejętność gry z niezbyt doświadczoną partnerką, prawdziwe przeżywanie, kreatywność sceniczna, dykcja, kontakt z publicznością) godzi się występować w spektaklach komercyjnych, wystawianych dla niewielkiej, mało wymagającej grupy widzów.

Nazajutrz zobaczyłem „Kukłę” w tej samej reżyserii. Tuż przed spektaklem usłyszałem kłótnię dyrektora z Cichowicz. Już w sali teatralnej domyślałem się, o co mogło chodzić – aktorka nie chciała zagrać w przedstawieniu dla... czterech osób. Tyle zasiadło wtedy na widowni. Wystąpiła. Zresztą fenomenalnie. Zagrała dojrzałą kobietę, próżną prezeskę czegokolwiek, uwikłaną w nieuczciwe interesy. Jej bohaterka nie mogła pogodzić się z upływem czasu... To nie był udany spektakl. Wręcz przeciwnie. Ale Cichowicz znowu pokazała, że ma ogromny talent, nietuzinkową osobowość, a we krwi profesjonalizm. Za każdym razem odnosiła sukces. Ale i tu nie mogła w pełni wykazać się sztuką. W tym przypadku znalazła się w niezbyt komfortowej sytuacji. I o tym myślałem przez cały wieczór...

Czułem, że jedynie poczucie odpowiedzialności i aktorskiej misji nie pozwoliło jej na zbojkotowanie tego wieczoru. Wiedziałem, że występuje też dla mnie, krytyka z Wrocławia. Wstydziłem się wtedy okropnie. Chciałem spłonąć. Taka aktorka! Na szczęście towarzyszyła mi w tym oglądaniu moja żona. Poprosiłem, by poszła do kwaciarni i kupiła różę. Czułem, że nie mogę wyjechać z Łodzi bez słowa. Wręczyłem ją po spektaklu Lorecie Cichowicz i powiedziałem, że jest wielką aktorką. Bo była! Dziś wspominam tamto spotkanie z sentymentem i wzruszeniem. I znowu składam symbolicznie czerwoną różę na jej grobie – z wdzięcznością za piękne aktorstwo. Pani Loretto, dziękuję!